

Ślub i wesele Gai i Mateusza oczami babci Jadzi



Państwo Młodzi dzisiaj rano wyjechali na tydzień "miodowy" gdzieś do Ameryki Środkowej, gdzie się ogląda świat podwodny. Gaja ma mieć swojego trenera, Mateusz ma za sobą odpowiednie kursy.



Przed ślubem odbyła się próba generalna. Każdy przećwiczył swoje "wejście", wyznaczone pozycje w pierwszych ławkach i przy ołtarzu, a państwo młodzi jeszcze dodatkowo trzymanie się za ręce, chodzenie po stopniach, no i formułki. Mamy też musiały co-nieco poćwiczyć wchodzenie na schody z trzymaniem się za ręce i wspólnym zapalaniem symbolicznej świecy jedności. Podobnie zresztą ćwiczyły wszystkie drużny i drużbowie.



Wchodzenie po schodkach okazało się w praktyce trudniejsze, niż było na próbie, a to z powodu długich sukien, trzymanyh bukietów, zaś drugich rąk uwieczonych na ramieniu partnerów. W zasadzie każda z pań zaplątywała się w swoją suknię na tych schodkach, przydeptując ją z przodu i wszyscy z napięciem obserwowali, czy przypadkiem nie sciągnie jej z siebie, albo przynajmniej



rozedrze.

Panna młoda miała atlasowa suknię w kolorze blade kremowym z lekko



ciemniejszymi wyłogami, bez ramion, która trzymała się na słowo honoru (ale nie spadła!), drużny w liczbie 4 miały suknie czerwone i każda dzierżyła w dłoniach pęk białych róż z ogonkami elegancko



opieczonymi seledynową wstążką, zaś panna młoda miała dla odmiany róże paśowe. Oczywiście welon też był, ale krótki, kremowy. Panna młoda i wszystkie drużny miały włosy upięte wysoko.

Samo "wejście" do kaplicy każdej osoby i marsz przez całą jej długość było osobną ceremonią, odbywającą się z muzyką. Robiłam to bez próby (babcie w drodze wyjątku

zwolniono z prób), ale jakoś się nie potknęłam. Jedna mama (Dorota) miała długą suknię w kolorze beżowym, druga, w kolorze seledynowym. Drużbowie (czyli płęć męska w liczbie również 4) mieli czarne smokingi z czerwonymi kamizelkami i czerwonymi krawatami, pan młody zaś miał kamizelkę białą i biały krawat. O



pardon, wśród drużbów była siostra pana młodego, ubrana w długą czarną suknię i czerwone bolerko. Każdy z panów miał lakierki, panna młoda kremowe pantofelki, podobnie jak druhny.

Kwartet smyczkowy grał cały czas muzykę klasyczną, przy każdym wejściu coś innego. Każda kobieta oczywiście nie mogła wejść sama, ale musiała być przez cały kościół prowadzona przez

płęć męską, czyli musiała mieć "eskorte". Mnie prowadził Wojtek z wielką gracją, czyli mój wnuczek i też coś nam tam grali. I mowy nie ma, żeby dwie pary szły jednocześnie: każda para musiała przejść przez całą długość kościoła, zanim zaczęła swą marszrutę następną.



I wreszcie ostatnie wejście: Pan młody czeka z boku ołtarza na oblubienicę, którą zawołaną, przez całą kaplicę prowadzi uroczyście ojciec panny młodej. Zanim jednak to ostatnie wprowadzenie ma się odbyć, idzie sobie mała dziewczynka, ubrana na wzór panny młodej w długą kremową krynolinę, ma na główce wianek z pąsowych róż, a eskortowana jest przez nieco starszego chłopczyka w smokingu i sypie z



koszyczka oplecionego kremową wstążką czerwone płatki róży tak, aby usłać tymi płatkami całą drogę pannie młodej aż do samego ołtarza. Mała dziewczynka (córeczka kuzynki panny młodej), śliczna zresztą, też się zaplątała w swoją długą suknię na stopniach, a na dodatek zobaczyła, że jej jeszcze zostało trochę płatków w koszyczku, więc się cofnęła, zeszła ze schodów i dosypała trochę do tych przy schodach na dole.

Ojciec panny młodej (krótko mówiąc, Krzysztof), również w smokingu, z czerwoną kamizelką i krawatem doprowadza pannę młodą do ołtarza i tam oddaje ją w ręce rozradowanego na jej widok pana młodego. Zanim jednak to się stanie, ojciec podnosi welon pannie młodej odkrywając jej twarz i żegna ją (ten moment dla babci był



rzeczywiście wzruszający i nie ma co się śmiać). Po czym panna młoda chwytą z radością, ale też z należytą gracją, pana młodego pod rękę i razem już wstępują po schodach. Oczywiście obrączki podaje głównemu drużbowi mały chłopczyk na kremowej atlasowej poduszce i dalej już wiadomo.

Zapomniałam dodać, że pan młody, każdy drużba, obaj ojcowie i mały chłopczyk muszą koniecznie mieć przypięte dystygowane maleńkie bukietiki z kwiatów (butonierki) - czerwone róże z trawą



ozdobną, zaś mamy i babcie - kremowe storczyki. Te dla panów bardzo trudno robić i trzeba wykonywać je zgodnie z przepisami, nie jakieś byle-co, ale się w tym wyćwiczyłam i mogłabym już w ten sposób zarobkować; w razie czego, służę.

Przez cały czas drużny i drużbowie pozostają przy ołtarzu: drużny po lewej stronie, drużbowie po prawej, a potem znów odbywa się ceremonia wychodzenia. Aby ułatwić gościom orientację co się kiedy dzieje, każdy przy wejściu do kościoła



otrzymał wydrukowany program ozdobiony wstążeczką (w kolorach dopasowanych do tła osobowego ceremonii, czyli kremowym, seledynowym i czerwonym). Natomiast przy wyjściu z kościoła drużny wręczały maleńkie srebrne pudełeczka w kształcie piramidy z ... pięknymi, żywymi, kolorowymi motylami. Gdy państwo młodzi wyszli w końcu z kościoła nastąpiło wspólne, jednoczesne otwieranie i wypuszczenie motyli na wolność. Państwo młodzi, drużny, drużbowie, śliczna dziewczynka i kolorowe motyle nad głowami, to był widok do fotografowania.



Zdjęcia robione były zresztą cały czas przez kilka osób, całe szczęście, że dość dyskretnie. Jednak po wypuszczeniu motyli nastąpiła sesja fotografii formalnych: rodzina panny młodej – primo, rodzina pana młodego - secundo, wszystkie babcie - tercio, młodzi z rodzicami, młodzi z drużnymi i drużbami, itd., itp. Potem oficjalna fotografka zabrała samych młodych na romantyczne zdjęcia w plenerze na terenie uniwersytetu. Goście



zaś dostali wskazówki, jak dojechać do miejsca weselnego.

Cześć konsumpcyjna weselna odbywała się w restauracji i składała się z zakąsek bufetowych (dla mnie najlepsze były jajka faszerowane z kawiozem

pomarańczowego drugiego dania łososia) i potem

ceremonialne mowy i tańce, kondygnacyjny tort przybrany Oczywiście różę się wyjęło, (czyli trzecia kondygnacja) dla tradycji, pozostawiona na podczas pierwszej rocznicy, zaś kondygnacje uległy zjedzeniu.



czarnym, złotym lub koloru), potem przy stole z sałat i (kilka do wyboru, ja wybrałam po długiej (niestety!) przerwie na znalazł się trzy różami.

górną część została, jakoby skonsumowanie dwie dolne Tort był



zamawiany specjalnie w europejskiej cukierni, aby rzeczywiście był dobry, nie za słodki, by zbyt nie podwyższać wagi osobowej biesiadników. A był tak wielki, że mała część jego jakoś się uchwala aż do końca i – najwyraźniej w drodze zrozumienia moich upodobań – mnie ją pozwolili zabrać do domu.

W sali biesiadnej, czyli restauracji, na różnych murkach i parapetach były wystawione, oprawione w ramki, zdjęcia Gai i Mateusza z różnych okresów ich życia, i tak dobrane, aby były czynnościowo do siebie



zbliżone - np. Gaja pokazuje język, Mateusz pokazuje język; Gaja na drzewie, Mateusz przy drzewie; Gaja w wannie, Mateusz w wannie... wszystko przez czas, gdy się nie znali, dobrane wiekowo, zaś potem ich wspólne zdjęcia. Na kilku zaś stołach z boku drzwi można było (jeśli ktoś chciał i miał) składać prezenty i wpisywać się do księgi pamiątkowej.



Czerwiec 2004

